Cena 10 hal.

Nr 241 — Kraków, Poniedziałek 5 Października 1914. — Rok XXII

PRENUMERATA [illegible] miesięcznie 2 kor., [illegible], za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedyńczego 10 hal.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie: o godzinie 6 rano i o 5 wieczór.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Red: Ul. św. TOMASZA L. 35. Adres telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon redakcyjny Nr. 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 33—44.

Walki Niemców.

Berlin, 5 października.

(T. B.) Wielka gówna kwatera dnia 4 października wieczorem.

Na zachodnim terenie wojny walka na prawem skrzydle wojska i w Argonach postępuje zwycięsko naprzód.

Operacye przed Antwerpią i na wschodnim terenie wojennym dokonały się zgodnie z planem i bez walki.

Klęska Rosyan pod Suwałkami.

3.000 jeńców, 18 zdobytych dział

Królewiec, 5 października.

Biuro Wolffa donosi: Zastępca głównego komendanta w Królewcu podaje następujące uzupełnienie do wiadomości o zwycięstwie na wschodnim terenie wojny:

Rosyanie zostali zupełnie pobici w dwudniowej bitwie pod Suwałkami 1-go i 2-go października.

Pojmano 3000 ludzi i zdobyto 18 dział, wśród nich jedną ciężką baterye, tudzież wiele karabinów maszynowych, pojazdów i koni.

(Depesza ta jest uzupełnieniem biuletynu podanego w porannym „Głosie Narodu" o zwycięstwie Niemców nad dwoma korpusami rosyjskimi pod Augustowem. Augustów i Suwałki leżą w gubernii suwalskiej, w odległości 20 km. od granicy. Augustów odległy jest od Suwałki o 28 km., od Warszawy o 240 km. Między temi miastami poruszało się lewe skrzydło armii rosyjskiej gen. Rennenkampfa, idącej przez Niemen. Skrzydło to pokonane zostało w okolicy Augustowa i Suwałek. Przyp. Red.).

Wiadomości z Warszawy.

Z zabłąkanych do Krakowa egzemplarzy gazet warszawskich („Kuryer Warszawski", „Kuryer Poranny", „Gazeta Poranna 2 grosze") z dn. 8—24 września, podajemy garść informacyj, rzucających chociaż skąpe światło na to, co dzieje się w tym epokowym momencie w stolicy Polski.

„Gazeta Poranna" z 8 września donosi, iż w Warszawie zatwierdzony został Centralny Komitet Obywatelski, który ma kierować działalnością komitetów obywatelskich na prowincyi. Zadanie jego, natury wyłącznie gospodarczej i humanitarnej, streszcza się w zorganizowaniu pomocy dla ludności, dotkniętej klęskami wojny. Postanowienia Komitetu posiadać będą znaczenie rozporządzeń urzędowych. W skład Komitetu Centralnego wchodzą: Seweryn ks. Czetwertyński, Wł. Grabski, St. Leśniowski, A. Wieniawski, Czekanowski, Z. Chrzanowski, T. Rutkowski, Br. Załęski, A. Wierzbicki, St. Karpiński, Alfons Bogusławski, St. Wojciechowski, na czele tej dziwnie skontruowanej organizacyi obywatelskiej stanął osławiony zastępca gener.-gub. warszawskiego, von Essen, wróg Polaków. „Gazeta Poranna" zaznacza, że Królestwu przybył bądź co bądź „ważny organ w zakresie życia gospodarczego" i dodaje: „Natomiast opinia polityczna społeczeństwa naszego dotychczas nie posiada odpowiedniego organu i wyrazu".

Wojna wywołała silną imigracyę do Warszawy ludności z nadgranicznych powiatów gub. warszawskiej, kaliskiej, piotrkowskiej, kieleckiej, płockiej, łomżyńskiej, suwalskiej i lubelskiej. Powstała Sekcya bezdomnych, która stara się ulżyć doli najbiedniejszych, wypędzonych z ognisk domowych. Ogółem schroniło się do Warszawy kilkadziesiąt tysięcy osób z prowincyi. Ponieważ Warszawa znalazła się sama w trudnych warunkach, gdyż przemysł i handel znajdują się w zastoju, a aprowizacya miasta napotyka na przeszkody, prasa doradza rozjeżdżanie się na wieś, gdzie „łatwiej przetrzymać ciężkie czasy, choćby o kawałku chleba i ziemniakach, których tam jest podostatkiem". Za wezwaniem tem poszło już wiele rodzin.

Prasa warszawska przedrukowuje i omawia bez przeszkód ze strony cenzury wojennej artykuły o sprawie polskiej z pism francuskich i angielskich, pisane oczywiście ze stanowiska interesów trójporozumienia. W „Kuryerze Porannym" znajdujemy przedruki i streszczenia nader gorących artykułów londyńskiego „Timesa" z 21 września, paryskiego „Temps" z 17 i 28 września, oraz paryskiej „Illustration", poświęconych Polsce i dowodzących potrzeby zapewnienia narodowi polskiemu warunków swobodnego rozwoju. Że warunki takie nalezli Polacy już w Austryi i tylko w Austryi, tego prasa trójporozumienia oczywiście nie może wykrztusić. W każdym razie głosy te najpoważniejszych organów angielskich i francuskich, które pod wpływem wojny przypomniały sobie szczęśliwie o naszem istnieniu, mogą stanowić pożądaną lekturę — nad Newą.

W Warszawie gra w tej chwili dziewięć teatrów: Rozmaitości, Nowości, Letni, Polski, Popularny, Nowy, Elizeum, w Bagateli, na Dynasach i Teatr Zjednoczonych. Znana żyłka teatralna warszawiaków utrzymała się nawet wobec grozy obecnego momentu Co prawda, repertuar odpowiada nastrojom, jakie wypadki teraźniejsze wytworzyły w stolicy Polski. Repertuar ten jest przeważnie patryotyczny i o specyalnem zabarwieniu. Obok tradycyjnie popularnej „Obrony Częstochowy" słucha Warszawa „Ułanów ks. Józefa", „Placówki" Prusa w przeróbce scenicznej, oraz sztuk o ostrzu wybitnie aktualnem, jak „Alzacya", „H. K. T.", lub „W niemieckich szponach" E. Haracourta. Ale chętnych słuchaczy znajduje także (w operetkowych „Nowościach") „Wesoła wdówka" i jakiś „Targ na dziewczęta". Warszawa demonstruje w teatrze.

Z mego dziennika wojennego.

Od korespondenta wojennego dziennika „Vossische Zeitung" w głównej kwaterze austro-węgierskiej.

25 września.

Godzina pełna smętno-uroczystego nastroju. Na małym cmętarzu najbliższej miescowości, pewnego słonecznego jesiennego popołudnia pogrzebano żołnierza, który zmarł tutaj wskutek otrzymanych ciężkich ran. Było to dziecko naszego słonecznego południa; urodzony nad modrym Adryatykiem, zostawił we Fiume żonę i czworo dzieci, a teraz wysokie Tatry, błyszczące śnieżnymi szczytami, spoglądają na skromny grób żołnierza, bliziutko zaś szumią tajemniczo ciemne lasy jodłowe. Ostatnią przysługę wyświadczyli mu ranni, którzy tak jak on z północnych pól bitw tutaj przysłani zostali, jak również brodaci pospolitacy, którzy przy spuszczaniu ciała do grobu oddali w powietrze słabą salwę. Płaczące wieśniaczki i blade panie z pobliskiego miasteczka rzuciły mu kwiaty i grudki ziemi na trumnę.

Szedłem wraz z orszakiem rannych żołnierzy, obok długiego Bośniaka i małego bladego Włocha ze Sebenico. Obaj mówili po serbsku ze sobą i byli dobrymi towarzyszami jeszcze ze szpitala, gdzie zmarły właśnie leżał między nimi.

„Biedaczysko" — rzekł Włoch. — „Już ani słowa nie mógł przemówić od czasu, gdy go tutaj przynieśli, bo mu kula język przeszyła, a jednak ciągle do domu pisał, że mu tutaj dobrze idzie, bo żona tak się o niego bała!"

„Ja nie piszę" — wtrącił długi Bośniak.

„Nie dziwota" — odrzekł śmiejąc się Włoch, „bo ty nie umiesz pisać, a twoja żona czytać". Włoch jest mianowicie uczony, pisarzem u adwokata.

Przedemną i za mną kuleją ranni żołnierze, Czesi, Słoweńcy i węgierscy honwedzi, którzy się tutaj zgodnie znaleźli. Cierpienie i śmierć stopiły ten różnorodny tłum w jeden organizm. Miejscowy jakiś związek śpiewacki śpiewa pieśń grobową pożegnalną, ranny zaś trębacz, który trąbę wziął ze sobą, trąbił generalny marsz, który tak prostemu żołnierzowi, jak i wodzowi towarzyszy do grobu, a mała chmurka kadzidła wznosi się w jasne przestworza. Grudy ziemi padają na wieko czarnej trumny, a zimne ośnieżone szczyty Tatr, sterczące ku niebu, stoją jakby świadkowie wieczności, która rozpościera się zdala od światów ponad małemi i wielkiemi cierpieniami ludzkiemi.

Mały rezerwowy porucznik ułanów był ostatnim, który opuścił Lwów wypróżniony. Już dawno było wiadomem we Lwowie, że ze względów strategicznych miasto miało być opróżnione. Bo już dłuższy czas przedtem władze rządowe i banki stamtąd usunięto; bogaci ludzie wyjechali i wogóle kto tylko mógł był posłuszny wezwaniu władz do opuszczenia miasta. A jednak wojskowa załoga miasta nie miała jeszcze wyraźnego nakazu, a cicha nadzieja nie zgasła, że przecież jeszcze wyjdzie rozkaz bronienia miasta.

Wieczorem 2-go września pozostali, wyszli jeszcze na Wysoki Zamek, położony na północ od miasta, by spoglądać w ciemną dal, gdzie od wielu dni toczyły się ciężkie walki. Tutaj można było widzieć przerażająco piękne widoki przy świetle wsi płonących. Owego wieczora był nadzwyczajnie silnym grzmot armat. Ponad pewnym polskim wielkopańskim dworem, który lwowscy oficerowie od ułanów bardzo dobrze znali, bo bywali tam częstymi gośćmi, pękały bezustannie szrapnele, aż w końcu budynek się zapalił, by wkrótce dymiąc rozsypać się w gruzy. Po powrocie do miasta uderzyła nas naraz cisza i pustka na wszystkich ulicach, zresztą tak ożywionych. Pociąg za pociągiem, przepełniony zbiegami, wyjeżdżał z dworca na zachód.

Następnego dnia konnica patrolowała w pobliskiej okolicy Lwowa. Podczas powrotu do miasta był nasz podporucznik świadkiem szczególniejszej sceny ulicznej. Patrol prowadził w mieście popa i chłopa skutych za ręce, widocznie zdrajców moskalofilskich. Naraz chłop podniósł wolną rękę i wypalił popu tęgi policzek, wołając przytem: „To twoja wina szatanie, uwodzicielu!"

O 3-ciej godzinie zaalarmowano pułk; rozkazano nam natychmiast wymaszerować. Tylko podporucznik z 250 ludźmi i przeważnie okulawionymi końmi, umieszczony w baraku, dosyć daleko od miasta, nie słyszał alarmu. On tylko został, aż gdy zobaczył maszerujące kolumny i tren, pozostał do wieczora. Potem wysłał jeźdźca do kasarni i komendy placowej. Wysłaniec zameldował, że tak kasarnia, jak i komenda placowa są zamknięte, a wojska ciągle maszerowały na zachód. Teraz dopiero postanowił nasz podporucznik odmaszerować. W ciemnej nocy osiodłano konie i pojechano przez Lwów do Gródka. Ulice miasta były puściuteńkie. Żołnierza nigdzie nie ujrzałeś ani na lekarstwo, gdy dzień przedtem Lwów przedstawiał obraz polnego obozu. Podporucznikowi wydawało się, że lampy gazowe płoną nie tak jasno jak zwykle, sklepy i okna były pozamykane, tylko tu i ówdzie można było ujrzeć policyanta, który szeroko oczy otwierał, ujrzawszy jeszcze żołnierzy.

W jednej z ulic słychać było naraz tętent koni. Czyż mieliby być to kozacy? Mimowolnie zapytał się sam siebie podporucznik i sięgnął po browning. Przy świetle dopiero latarni gazowych ujrzał, że byli to austryaccy ułani, towarzysze z drugiego pułku, stojącego we Lwowie, tylna straż armii wymaszerowywującej.

„Cóż ty tutaj jeszcze robisz?" — brzmiało zdziwione pytanie. — „Czy chcecie się dać Moskalom wziąć do niewoli?"

Podporucznik przyłączył się ze swymi ludźmi do tamtych ułanów, lecz naraz spostrzegł, że niema służącego swego.

Lekkomyślny chłopak, który pewnie gdzieś tkwił u dziewczyny, zabawiał się dobrze u niej i nie słyszał sygnału alarmowego trąbki. Ależ nie można go tutaj zostawić! Dwaj ułani pędzą z powrotem; nie było go nigdzie, chociaż się dobijali do drzwi z całych sił. Ha! I bez niego musimy dalej maszerować! A przez ulice Lwowa tętnią pojedyncze uderzenia kopyt grupy jeźdźców. W sercach natomiast każdego z nich gnieździ się niezłomne przekonanie, że przyjdzie czas radosnego zobaczenia się. We dwadzieścia cztery godzin potem naraz znów się zjawił zaginiony służący podporucznika. Twierdził niezłomnie, że był w domu, że ani chwili nie wychodził z pokoju. Nie pytano się wiele, tylko pomaszerowano dalej do Gródka.

*

W Gródku — opowiadał następnie podporucznik — pozdrawia mnie sierżant pospolitego ruszenia, ozdobiony wielkim srebrnym medalem za odwagę, w ten sposób, jak gdyby mu to sprawiało szczególniejszą radość, że mnie widzi.

„Ależ panie podporuczniku, czy mnie pan nie poznaje, przecież jestem dawnym pańskim listonoszem z ulicy Karola!"

Istotnie, to był mój listonosz; ten dzielny człowiek szczególnie się odznaczył.

Ze zdobyczy wojennej otrzymał dwa rosyjskie karabiny maszynowe wraz z amunicyą. Wyćwiczył kilku pospolitaków w użyciu tych śmiercionośnych instrumentów i zawsze doskonale strzelał.

Podczas opróżniania Lwowa był przydzielony do tylnej straży armii, długo się opierał przy obronie mostu i pomaszerował potem ze swym małym oddziałkiem jako jeden z ostatnich do Gródka. Raz, pewien patrol kawaleryi przejeżdżający galopem, wołał nań, aby się spieszył, bo na szosie nadjeżdża masa kawaleryi rosyjskiej. Sierżant wspomniany jednak zboczył do pobliskiego lasku, wkopał się wraz ze swemi karabinami maszynowemi i gdy rosyjskie sotnie nadjechały, przywitał ich morderczym ogniem. Nieprzyjacielska kawalerya utraciwszy mnóstwo koni i ludzi zawróciła, a nasz sierżant-dowódzca mógł spokojnie dalej maszerować.

Gdzie są polscy posłowie.

(**bar**). Zajmującem jest zestawienie, gdzie bawią w obecnej chwili polscy posłowie.

Jeszcze zanim w Galicyi wschodniej wybuchła panika, wywołana wypadkami wojennemi, na bruku wiedeńskim pojawili się niemal w komplecie posłowie wyznania mojżeszowego. Na bruku wiedeńskim widzimy więc teraz pp. Loewensteina, Diamanda, Grossa, Raucha, Reisesa, Kolischera, Liebermanna i Steinhausa (członka Nacz. Komitetu Narodowego!!). We Wiedniu znajdują się też prawie wszyscy posłowie z szeregów t. zw. polskiej demokracyi, jako to pp. German (okręg poselski nowosądecki), Jabłoński (okręg Sanok—Krosno), Kleski, Krogulski (okr. Rzeszów miasto), Lisiewicz, Rychlik (okręg Jarosław miasto) i Zarański (stale w Wiedniu zamieszkały).

Z posłów żydowskich pozostał w swym okręgu wyborczym (Buczacz miasto) konserwatysta Stern, który teraz pełni funkcye buczackiego gradonaczelnika. Z posłów polsko-demokratycznych, nie znajdujących się w Wiedniu wymienić należy pp. Dr Stesłowicza, który pozostał we Lwowie, dalej Dr Tertila, sprawującego bez przerwy burmistrzostwo m. Tarnowa, Dr Leo, Dr Łazarskiego, Zieleniewskiego i Śliwińskiego, którzy bawią w Krakowie.

Z posłów narodowo-demokratycznych dwu służy w wojsku, mianowicie Dr Ptaś, jako audytor i Dobija, jako plutonowy. J. Eksc. poseł Głąbiński nie mogąc dojechać do Lwowa ze względu na zajęcie miasta przez Rosyan, zmuszony został do powrotu z drogi do Wiednia. W Wiedniu mieszkają stale posłowie Dr Buzek i Gall. Pos. Dębski zmuszony opuścić Złoczów, przebywa w Suchej. Poseł Lewicki pozostał w swym okręgu wyborczym (kolbuszowski) i roztacza zacną opiekę nad zbiegami z północnych powiatów kraju. Wiceprezes Koła Polskiego hr. Skarbek bawi w Galicyi zachodniej i rozwija gorliwą działalność jako członek N. K. N. W Krakowie mieszka p. Zamorski, który mimo wojny nie ustaje w pracy oświatowej nad ludem polskim na kresach. P. Potoczek pozostał w swym okręgu wyborczym. Wszyscy posłowie narodowo-demokratyczni i większość posłów piastowców i konserwatystów zgłosiło się na ochotnika do spełniania obowiązków wynikłych z ustawy o świadczeniach wojennych.

Do ostatniej chwili pozostali na posterunku w okręgach swych w Galicyi wschodniej posłowie konserwatyści pp. Baworowski, Osuchowski, Serwatowski, Starowieyski i Wysocki, którzy teraz zjechali do Wiednia. Chwilowo bawi w Wiedniu w interesach okręgu Przeworsk-Łańcut ks. Andrzej Lubomirski. Poseł Kozłowski pozostał w kraju złożony ciężką chorobą. Eksminister Abrahamowicz bawi w Wiedniu, jako rekonwalescent po kilkumiesięcznej niemocy. W Wiedniu bawią Dr Czaykowski, Halban i Rosner (okręg miejski Mielec itd.!) W Krakowie przebywa Dr Jaworski, w swym okręgu wyborczym bar. Götz-Okocimski.

Z posłów konserwatywnych w armii czynnej służą, sympatyczny poseł Haller, jako porucznik pionierów i Matakiewicz, jako podporucznik piechoty.

Niestrudzoną działalność w swym okręgu wyborczym rozwijał i w tygodniach wojennych poseł Zygmunt Lasocki, o którego udziale w szeregu potyczek w pow. tarnobrzeskim pisały obszernie gazety polskie i zakrajowe. — Podnieść na tym miejscu muszę niezwykle chwalebną akcyę ratunkową, jaką p. Lasocki podjął w powiecie tarnobrzeskim często z narażeniem własnego życia. Przykro zaprawdę, że nie wszyscy posłowie polscy obowiązki swe względem wyborców pojmują w ten sposób, jak p. Lasocki!

Z posłów piastowców okręgów swych wyborczych nie opuścili pp. Długosz, Kędzior, Dr Biały, Angermann, Banaś, Bojko, hr. Rey, Myjak, Rusin, Średniawski, Jedynak, Witos, Jachowicz i Śmiłowski. Prócz tego kilku innych posłów włościańskich pozostało w miejscach swego stałego zamieszkania. P. Ruebenbauer służy w wojsku.

P. Stapiński naturalnie przebywa w Wiedniu. Pp. Bobrowski, Daszyński, Marek i Moraczewski biorą udział w pracach N. K. N. i w Legionach.

Nie wiadome mi jest miejsce pobytu pp. Hudeca, Godka i Breitera.

O naukę religii w Poznaniu.

„Dziennik Poznański" otrzymał z Berlina następującą wiadomość:

„Interpelacyą polskiego Koła radzieckiego w Poznaniu w sprawie ostatniego ukrócenia polskiego wydziału katolickiej nauki religii w szkołach ludowych w Poznaniu i rezolucyami powziętemi w tej kwestyi na wiecach w Urbanowie i w Głównie zainteresował się minister oświaty pruski Trott zu Solz. Przyjąwszy za zasadę: 1. że dziatwa polska dwóch początkujących roczników szkolnych winna pobierać naukę religii w ojczystym języku; 2. że nauczyciele, mający przedmiot ten z pożytkiem wykładać, powinni koniecznie znać dokładnie język polski; 3. że Poznań nie posiada dostatecznej liczby katolickich nauczycieli, władających poprawnie polskim językiem — powziął decyzyę: zezwolić, aby w odnośnych oddziałach, o ile braknie nauczycieli, katoliccy księża udzielali nauki religii w polskim języku. Potrzebne w tej sprawie porozumienie z władzą kościelną niebawem nastąpi".

„Do tej wiadomości dodajemy oczekiwanie, że ministerstwo oświecenia postara się o to, aby w katolickich seminaryach nauczycielskich Księstwa nauka polskiego języka tak była traktowaną, aby było dosyć nauczycieli do udzielania uczniom Polakom we wszystkich szkołach Księstwa na wszystkich stopniach nauki religii w ojczystym języku. Domaga się tego potrzeba religijnego wychowania młodzieży szkolnej".

„Kuryer Poznański" dodaje do tej wiadomości następujące uwagi:

„Informator „Dziennika Poznańskiego" powiada, że minister Trott zu Solz zainteresował się tą sprawą i powziął decyzyę.

„Dziennik Poznański" używa pojęcia „Księstwo", sądzimy wszakże, że życzenie jego nie ograniczy się w rzeczywistości do granic Księstwa. Zaznaczyć ponadto należy, że najwybitniejsi pedagogowie niemieccy wyznawali zasadę, że wogóle cała nauka szkolna odbywać się winna w języku ojczystym dziecka".

Oświadczenie Polaków w Rzymie.

„Gazeta Gdańska" (Nr XXIV), którą otrzymaliśmy z dopiskiem „Versendung genehmigt durch Verfügung des Stellv. Generalkommando des XVII. Armee Korps" pisze:

W gazetach włoskich pojawiły się w ostatnich czasach różne artykuły, omawiające stanowisko Polaków pod różnymi zaborami i przepowiadające ogólne powstanie przeciwko Rosyi i odbudowanie Polski. Z artykułów tych ujawniał się po prostu elementarny brak pojęć o położeniu naszem, wobec czego Polacy, mieszkający w Rzymie przesłali do gazet włoskich następujące oświadczenie:

„Gorący prąd życzliwości dla Polaków, życzliwości, która we Włoszech, wiernych swym szlachetnym tradycyom, zbudziła się w tej dla nas tragicznej godzinie, jest dla nas Polaków, którzy jesteśmy gośćmi na ziemi włoskiej, wielką pociechą. Skłania to nas do wyrażenia na tej drodze naszych uczuć wdzięczności za obronę naszej sprawy. Chcielibyśmy jednakże przestrzedz opinię publiczną przed błędną i zwodniczą oceną i sądem mylnym odnośnie do stanowiska Polaków w krajach naszych pod zaborem pruskim, austryackim i rosyjskim. Trzykrotna granica, która rozdziela ziemię naszą i nadzwyczajnie surowa cenzura wojenna uniemożliwiają Polakom ustalenie jednolitych pojęć i zdawanie sobie sprawy z ogólnego położenia. Podczas gdy w ziemiach naszych, rządzonych przez trzy cesarstwa, żołnierze nasi stoją na granicy z bojaźliwą i straszną niepewnością, czy aby kule ich nie ugodzą w serca braci, my, Polacy mieszkający w Rzymie, spodziewamy się, że żadna lekkomyślna i niedokładna ocena spraw naszych nie spowoduje w razie nieziszczonych przepowiedni żadnych gorzkich zawodów.

Oby jednakże szlachetne i gorące życzenia włoskiej opinii publicznej co do utworzenia wolnej i niepodległej Polski zechciały ziścić się pod koniec tego olbrzymiego konfliktu!"

Polacy mieszkający w Rzymie.

Korespondencya z Katowic.

„Goniec Wielkopolski" w Nrze XXXVII, który przyszedł tu za pozwoleniem wojskowych władz niemieckich, zamieszcza następujący list z Katowic:

„Dziwnie się plecie na tym Bożym świecie. Spokój światowy został przerwany całym szeregiem wojen. Ustało życie normalne, zawieszono walki partyjne i nastał czas wielkich obietnic. Do niedawna z wielkich przyjaciół powstali nieprzyjaciele.

Pomimo bliskiej granicy panuje tu dość wzorowy spokój. Hutnictwo i górnictwo idzie swoim ograniczonym trybem dalej. Ograniczonym, gdyż brak rąk do pracy. Zarząd górnośląskiego związku hut i kopalń poczynił kroki, aby mógł zatrudnić dziewczęta i młodzieńców pod ziemią, ale minister dał odmowną odpowiedź, gdyż w kraju jest wielka ilość mężczyzn bez pracy.

Zakazane zrazu polskie gazety: „Górnoślązak", „Gazeta Ludowa", „Niwa śląska", „Górnik Polski" i „Związkowiec" wychodzą dalej. Uwięzionych Polaków, między innymi i posła ks. Pośpiecha, uwolniono.

Raz po raz ukazują się tu galicyjscy Sokoli, Drużyny Bartoszowe, Strzelcy i t. d.. Zuchy to dziarskie pod komendą austryacką.

W Częstochowie wygląd smutny, jak i w całym pasie nadgranicznym. Fabryki, huty i kopalnie stanęły — ogromny brak pracy. Głód i nędza ciśnie się tam drzwiami i oknami. — Wielu znalazło pracę na Górnym Śląsku, ale dziesiątki tysięcy jej niema. Smutne nad wyraz położenie naszych zakordonowych braci. Utworzono tam ze strony obywateli kuchnie ludowe, aby sycić głodnych. Odczuwa się ogromny brak koni, to też ze zasiewami idzie trudno i smutno. W wielu miejscach uprawia się rolę łopatami, rąk do pracy bowiem nie brak, ale brak pociągów.

Żydzi przybywający do górnośląskich miast na targi mają napisy często w języku niemieckim: „Neu Deutschland" albo „Kreis Beuten", a Będzin zamieniono na „Bendsin", zaś Częstochowę piszą „Tschenstochau". Pomimo to ludność tutejsza niemiecka im nie ufa. Ludność polska w pasie zajętym trzyma się godnie pod względem narodowym.

Od dwóch tygodni ludności, a także żydów z pasa zajętego na Górnym Śląsku nie widać,

gdyż na granicy robi się wymagania legitymacyjne. Za to roją się tu żydzi z Galicyi. Wielu, bardzo wielu wynosi się w głąb Austryi lub Niemiec. **Górnoślązak.**

Do naszych Prenumeratorów!

Wypadki wojenne, rozgrywające się na terenie Galicyi wywołały zastój we wszystkich niemal dziedzinach. Nie oszczędziły one także wydawnictw dzienników, które pragnąc spełnić ciążące na nich zadanie, walczyć muszą z niesłychanemi trudnościami.

W tych ciężkich warunkach apelujemy do Szanownych Prenumeratorów, aby ułatwili nam dalszą pracę przez jak najszybsze nadesłanie zaległej prenumeraty i odnowienie jej na czwarty kwartał

Kto z Szanownych Prenumeratorów nie uiści należytości najpóźniej do 10 października br. temu dalsza wysyłka „Głosu Narodu“ zostanie bezwarunkowo wstrzymaną.

KRONIKA.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 5 min. 48; zachód przypada o godz. 5 min. 7; długość dnia godzin 11 minut 18.

Kalendarzyk kościelny: Jutro we wtorek Brunona, Romana i Emila. — Pojutrze w środę Birgity wd., Marka i Justyny.

Pogoda. Dnia 4 października termometr doszedł od + 5·0 do + 13·0 C. — barometr opadł.

— Dn. 5 października o godz. 7-mej rano stan barometru 742·0 mm. termometru + 7·4 C. Wiatr zachodni.

Kraków, dnia 5 października

W uroczystem nabożeństwie w dniu Imienin cesarskich, odprawionem w katedrze na Wawelu, wzięli udział także przedstawiciele armii niemieckiej. Wśród przedstawicieli władz państwowych obecnym był Radca Dworu Dr Michał Flatau, Dyrektor policyi, z całem gronem urzędniczem.

Zwiastuny polepszenia się sytuacyi. Na wiadomość o cofających się wojskach rosyjskich, zaczynają się zjeżdżać powoli pierwsi uciekinierzy z przed czasów ogłoszenia ewakuacyi w mieście. Na razie jeszcze zjawiają się bez żon i dzieci, powracając może chwilowo do opuszczonego miasta. Mamy jednak nadzieję, że niebawem najrozmaitsze organizacye, jak Izba handlowa, Izba adwokacka, Izraelicka gmina wyznaniowa, a nawet Rada miejska zbiorą potrzebny do obrad komplety.

Znikną nawet nieporządki w mieście, a puszczenie w ruch długo spoczywających mioteł i łopat, położy zapewne tamę obawom, jakie w obecnych czasach wobec pojawienia się cholery, zasadnicze warunki czystości nakazują.

Sądzimy, że ojcowie miasta, popowracając z czystej „Stolicy naddunajskiej“, spostrzegą zaraz zaniedbania, jakie ich nieobecność w mieście wywołała. Przypatrzą się szybko mknącym wojskowym automobilom, obficie pryskającym błotem, jakby dla przyzwyczajenia szoferów do grząskiego terenu w Berdyczowie. O właściwościach naprysków błotnych, świadczą upstrzone partery domów w ulicy Szewskiej, lustrzane szyby wystaw, urągających swemu przeznaczeniu, a odzwierciadlających świeże i przyschłe błotko krakowskie, wreszcie ubrania przechodniów, chroniących się do bram przed błotnymi torpedowcami, rzucającymi chojnie swe pociski na wszystkie strony.

Właściciele kawiarń na „Rivierze“ krakowskiej witają dawnych swych bywalców, wita ich niemniej Kraków cały upatrując w ich powrocie oddalenie się terenu wojny. Przy stolikach kawiarnianych rozmowy strategików przeplatane bywają, rozpamiętywaniami o „moratoryum“ i jego losach rozstrzygających się dzisiaj w Wiedniu, gdzie wysłana deputacya, ilustrując ekonomiczne położenie kraju przedstawi jego postulaty i poprosi o modyfikacye niedomagającego rozporządzenia o moratoryum.

Pojawienie się pierwszych zwiastunów poprawy sytuacyi, nie wstrzymuje zarządzeń o ewakuacyi. Ci, którzy nie posiadają odpowiedniej ilości środków żywności muszą bezwzględnie opuścić miasto, jak również ci, którzy w myśl ogłoszenia Dyrekcyi policyi nieposiadają warunków uprawniających do pozostania w mieście. Zwracamy na to ponownie uwagę ze względu na przykrości, jakie niezastosowanie się do zarządzeń wywołać może.

Odznaczenia wojenne. Pomiędzy innymi zostali odznaczeni: Marszałek polny porucznik Paweł Kestranek otrzymał order żelaznej korony II kl. z dekoracyą wojenną. Generał major Tadeusz Jordan Rozwadowski krzyż rycerski orderu Leopolda z dekoracyą wojenną; pułkownik Ignacy hr. Ledóchowski order żelaznej korony III kl. z odznaką wojenną.

Odznaczenie pułkownika Juliusza Bijaka. Sławny poeta Vergili w swej „Eneidzie“ w kw. IV przedstawia pod postacią jakiegoś „monstrum horribile, ingens“ potworu przerażającego, olbrzymiego, o tysiącach oczu i skrzydeł „famą“, czyli jakby to dzisiaj nazwać „nieśmiertelne plotkarstwo krakowskie“. Poeta rzymski wyraża się, że do tej „famy“ im się przyrównać nie da, niedościgłe, nieuchwytne jest, a straszne, gdyż „mobilitate viget, viresque acquirit eundo“. Padnie słówko ciche w jednej kawiarni, a już, jak na skrzydłah rozleciało się po Krakowie i któż je powstrzyma? Tak urastają nieraz potworne wieści.

A jakże będą śmiać się po wojnie ci, których ta „stugębna fama krakowska“ uśmierciła na polu bitwy. Pomiędzy innymi po bitwie pod Kraśnikiem uśmiercono i opłakiwano w Krakowie tak popularnego komendanta 57 p. Juliusza Bijaka. Tymczasem p. pułkownik żyje i prowadzi swój pułk po coraz to nowe laury chwały, a w nagrodę za swe mężne i pełne sukcesów zachowanie się na polu otrzymał odznaczenie, order żelaznej korony III kl. z dekoracyą wojenną. Z radością powitają to odznaczenie p. pułkownika Bijaka liczni jego przyjaciele w Krakowie, w Wadowicach i w Kraju.

Adwokat krakowski Dr Leopold Caro zamianowany został nadporucznikiem - audytorem w krakowskim sądzie dywizyjnym obrony krajowej.

Jubileusz „Postępu“. Znane pismo ludowe w Poznaniu „Postęp“ obchodziło w piątek 25-lecie swego istnienia. „Postęp“ założony przez śp. Knapowskiego redagują obecnie pp. Chociszewski i Chmielewski. Zasłużonemu na polu oświaty narodowej pismu przesyłamy serdeczne życzenia dalszego rozwoju i dalszej owocnej pracy.

Miciński aresztowany. „Berl. Tagebl.“ donosi z Warszawy, że aresztowany został poeta Tadeusz Miciński i wywieziony do Kaługi.

Komenda placu Legionów polskich wzywa wszystkich legionistów, którzy się 3 b. m. nie zgłosili do bezzwłocznego stawienia się w godzinach urzędowych. Równocześnie przypomina się każdemu legioniście obowiązek zgłaszania się z dokumentami, jak karta wojskowa, poświadczenie urlopu itd. w przeciągu 12 godzin po przybyciu do Krakowa w Komendzie placu przy ul. św. Krzyża 1.

Komenda placu Legionów polskich przypomina ochotnikom, chcącym wstąpić do Legionów, że Komisya werbunkowa mieści się w Pałacu Spiskim i urzęduje od 9 do 12 przed południem i od 3 do 6 wieczorem.

Nagroda po śmierci. „Dziennik rozporządzeń wojsk.“ nr 59. podaje: Kapitanowie Józef Sorger i Ludwik Kaller otrzymali po śmierci „Krzyż zasługi wojskowej“ z dekoracyą wojenną. Obadwaj należeli do 99 p. p., który się rekrutuje w Znojmie.

Na liście 18-tej rannych uwidocznione jest nazwisko hr. Władysława Korytowskiego, porucznika fregaty. Pielęgnowany jest on w szpitalu marynarki w Poli. — Z Gracu donoszą: Komendant 3 pułku obrony krajowej w Gracu, pułkownik Franciszek Flach, ciężko ranny w Galicyi wschodniej, dostał się do niewoli rosyjskiej i obecnie znajduje się w szpitalu w Kijowie.

Pułkownik Flach służył w Krakowie przy 16 p. obr. kraj., jako kapitan i zapisał się bardzo dobrze w pamięci Kakowian.

Wielka wygrana. W kolekturze austr.- loteryi klasowej w Banku Przemysłowym dla Królestwa Galicyi wygrał los nr 95007, kwotę 90.000 koron.

Jak się dowiadujemy dotychczas nie zgłosił się szczęśliwy posiadacz tego losu do Banku, a miejsce zamieszkania jego na razie jest nieznane.

Składki złożone w Administracyi naszego dziennika: Na „Legiony polskie“: Urzędnicy i funkcyonaryusze Elektrowni miejskiej K. 123. Dla najbiedniejszych wyjeżdżających z Krakowa: ks. Zygmunt Mieszkowski z Zatora Kor. 10.

Ze świata.

Nietakt nidborskiego burmistrza. „Gazeta Gdańska“ Nr XXIV, która nadeszła tu z dopiskiem „Versendung genchmigt durch Verfügung des Stellv. Generalkommando des XVII. Armeekorps“ donosi:

„Burmistrz nidborski Kuhn w liście, w którym wzywa o pomoc dla poszkodowanych wojną mieszkańców Nidborka, pisze dosłownie: Czego w niesłychany sposób nie zniszczyli Rosyanie, to skradła polska hołota (polnisches Gesindel) z zagranicy (z Królestwa) i przy pomocy Rosyan wywiozła wozami. Słowo „polnisches“ widocznie nie wszystkiem pismom niemieckim wydało się słusznem nazwaniem. I tak „Berl. Tagebl.“ słowo to opuścił, drukując tylko „das Gesindel“ (hołota). Natomiast „Pos. Tagebl.“ i „Deutsche Tagesztg“ umieściły tę obrazę Polaków. Obrazą bowiem jest zarzut powyższy tak długo, aż nie zostanie stwierdzony dowodami. Gołosłowne twierdzenie nie może mieć żadnej wartości, tem bardziej w wojnie, w której roi się od plotek.

Dodać też chcemy, że Nidbork oddalony jest od granicy (o ile z karty osądzić można) o 5 do 7 kilometrów. Że hołota plądrować mogła, nie zaprzeczy zapewne nikt, lecz czyż koniecznie tylko i wyłącznie być musi Polska? Nie wątpimy ani na chwilę, że organa odpowiednie zbadają i sprawdzą ze znaną swą sumienną objektywnością zarzuty burmistrza nidborskiego, stojącego zresztą w pewnej sprzeczności z oświadczeniem landrata nidborskiego. Wówczas przekonamy się zapewne, że o ile szkody wyrządzała hołota, nie była ona polska, lecz ta międzynarodowa, która znajdzie się tam, gdzie może w zamęcie nieszczęścia i niepokoju „pracować“. „Hyeny“ takie trafiają się zapewne zawsze i wszędzie“.

Burcew, głośny pisarz i rewolucyonista rosyjski, został aresztowany, gdy ze Sztokholmu przybył do Finlandyi. Burcew chciał podobno zgłosić się do wojska rosyjskiego, jako ochotnik. Wiadomość tę, bardzo niepewną, podaje „Neue Fr. Presse“.

Generał Joubert, słynny wódz Boerów w wojnie z Anglią, zgłosił się jako ochotnik do armii francusko - angielskiej, w której chce walczyć przy boku gen. Frencha. Jako jeden z powodów swej decyzyi podaje swe pochodzenie francuskie i swą sympatyę do Francyi.

Wiadomości kościelne. Ze względu na wielką ilość szpitali wojskowych w Krakowie w czasie wojny zachodziła potrzeba, aby duchowieństwo pospieszyło z pomocą klerowi wojskowemu w pracy duszpasterskiej około rannych żołnierzy.

Książę biskup Sapieha w porozumieniu z ks. Biskupem polowym zarządził, aby w każdym szpitalu był dodany do pomocy kapelanowi wojskowemu — jeden kapłan zakonny lub świecki.

Celem ujednostajnienia opieki duchownej nad rannymi, udzielanej przez duchowieństwo cywilne (świeckie i zakonne) zamianował książęco - biskupi konsystorz swym komisarzem ks. Jana Masnego, katechetę c. k. Seminaryum naucz. żeńsk.

Nowy marszałek Francyi.

Francuska Rada ministrów uchwaliła restytuować godność marszałka Francyi i przywiązała do niej pobory 30.000 franków. Oficyalnie nie wymieniono jeszcze nazwiska generała, który zostanie pierwszym marszałkiem Francyi, ale dzienniki francuskie stwierdzają, że jeden jest tylko kandydat, a jest nim generalissimus Joffre.

Godność marszałka Francyi nie została przez Trzecią Republikę oficyalnie zniesioną, ale rząd francuski nie nadawał jej żadnemu z generałów, by na wypadek wojny mieć wolną rękę w mianowaniu naczelnego wodza. W dawnych czasach był marszałek naczelnym dowódcą armii francuskiej. Franciszek I. mianował 6 marszałków, później było ich 20, w r. 1791 ograniczono ich cyfrę do 6. W dwa lata później konwent zniósł tę godność. W r. 1804 Napoleon I. zamianował 16 „marszałków Cesarstwa“. Osiągnięcie tej godności zależało od wygrania bitwy lub zdobycia dwóch twierdz. Marszałkami Cesarstwa byli wszyscy znakomici wodzowie napoleońscy: Berthier, Davoust, Ney, Lannes, Bernadotte, Massena, Marmont, Kellerman, Soult, Oudinot, Lefebre, Poniatowski i i. Za Restauracyi przywrócono godność marszałków Francyi, która przetrwała drugie cesarstwo (Bazaine, Mac. Mahon, Pelissier), obecnie — po dłuższym wakansie — zostaje wznowiona. Czy jednak Joffre uzyska laury swych poprzedników: Terenniusza, księcia Conde, Villarda?...

Erancya wątpi w wierność Rosyi.

Wiedeń. (Tel. wł.) „Neue Fr. Presse“, nr. 18000, przynosi w telegramie z Berlina:

Z Paryża donoszą do „Vossische Zeitung“, że nacyonalistyczna paryska „Liberte“ w wstępnym artykule swego pisma z dnia 13 września zwraca się ostro przeciw umowie, jaką Anglia i Rosya, Francyi odnośnie do przyszłego zawarcia pokoju narzuca.

Rosya dotychczas odciągała się od spełnienia swych zobowiązań wobec Francyi i wtargnąwszy z całą siłą do Austryi, podporządkowała jej interesy, poświęciła egzystencyę Francyi na korzyść swej pobratymki Serbii.

Gdyby Rosya w najkrótszym czasie nie postąpiła w myśl obowiązujących ją warunków sojuszu, musielibyśmy sojusz z nią uważać za zerwany.

W takich warunkach, jak obecnie, jest grzechem śmiertelnym, **pozostawać pod wpływem Anglii i godzić się na ogólne zawarcie pokoju.** Ponieważ ludowi francuskiemu odbiera się obecnie możność przyzwoitego odwrotu, pomimo kroków, jakie czyniły czynniki miarodajne, celem odwiedzenia nas od krytyki i podania w powątpiewanie aktów urzędowych, spełniamy swój obowiązek, wierząc w podstawy naszej słuszności i dobra przyszłego rozwoju Francyi.

Wojska indyjskie we Francyi.

Berlin, 5 października.

Z Marsylii donoszą o przybyciu wojsk indyjskich. Znajdują się wśród nich wszystkie typy indyjskie od małych Gurkhassów do ogromnych Sikhów. Motto tych wojsk jest to samo, co przed tysiącem lat: „Śmierć albo zwycięstwo“. Oficerowie francuscy wyrażają podziw z powodu precyzyi przy wylądowaniu i z powodu doskonałej postawy żołnierzy. Damy francuskie obdarzyły Indusów wstęgami trójkolorowemi i bukietami, przyczepiano do turbanów. Był to wspaniały widok, gdy jazda induska defilowała pod komendą swych książąt, strojnych turbany przetykane klejnotami. Zapał nie miał granic, gdy **Gurkhasi zaśpiewali Marsyliankę** przy wtórze swych orentalnych instrumentów.

Król angielski przesłał indusom telegram wyrażający zaufanie w ich dzielność.

Telegramy.

(Telegramy »Głosu Narodu« z dnia 5 października 1914).

Włosi zaniepokojeni o stare zabytki w Krakowie.

Medyolan. (Tel. wł.) Korespondent Ojetti opisuje w długim artykule pamiątki, znajdujące się w Krakowie i wylicza cały szereg mistrzów włoskich, których obrazy i rzeźby spotyka się w prastarej siedzibie królów polskich. Artykuł swój kończy Ojetti jak następuje: „Cóż my możemy zrobić, my Włosi, do których przecież pamiątki te również należą, aby uchronić je od zatraty? Nie wiem doprawdy. Ja nie mogę nic więcej, jak pisać o tem, jak zwrócić uwagę.

Ambasador rosyjski w Rzymie, człowiek o żywym i silnym umyśle i o wielkiej elokwencyi, nasz ambasador w Petersburgu, markiz Carlotti, człowiek wielkiej kultury, jeden z tych niewielu dyplomatów naszych, którzy dla tego, że są Włochami, nie wstydzą się zajmować i mówić o sztuce, czyż mogą oni powiedzieć, jakieś ważne i znaczące słowo? Jeżeli mogą, to niechaj mówią!

Rozczarowanie Rosyan na terenie galicyjskim.

Wiedeń. (Tel. wł.) „Reichspost“ **donosi:**

Jak donoszą „Neue Züricher Nachrichten“, dzienniki londyńskie, omawiając straty Rosyan w Prusach wschodnich i Galicyi, podnoszą, że kierownictwo armii rosyjskiej nie doceniło sił autro-węgierskich w Galicyi. Błąd ten opłacili Rosyanie życiem 100.000 swoich żołnierzy.

Straty Rosyan.

Wiedeń. (Tel. wł.) „N. W. Journal“ donosi via Medyolan: Sprawozdawca londyńskiego „Daily Telegraphu“ z Moskwy pisze: „Codziennie około 5.000 rannych przybywa tutaj. **Powszechnie sądzą, że liczba rannych z obecnej wojny dosięgnie miliona“.**

Losy Zeppelina z nad Warszawy.

Wiedeń. (Tel. wł.) „Neue Freie Presse“ donosi z Berlina pod datą 2 bm.:

„Thorner Zeitung“ ogłasza następującą urzędową wiadomość:

Wedle wiadomości biura Reutera, balon Zeppelina, który przed kilku dniami rzucił bomby na Warszawę, został następnie pod Modlinem strzałami zmuszony do wylądowania, przyczem Rosyanie mieli jego załogę wziąć do niewoli.

Wiadomość ta jest nieprawdziwą. Balon ów znajduje się nienaruszony w jednym z portów ojczystych.

O wolną Ukrainę.

Berlin. (T. wł.). Poseł Eugeniusz Lewickij zamieszcza w „Berl. Tageblacie“ artykuł, żądający odsunięcia Rosyi od Morza Czarnego, stworzenia samodzielnej Ukrainy z Odessą, Mikołajowem i Chersonem, **Ukrainy tak wielkiej jak Austsro-Węgry z 31 milionami mieszkańców.**

Zniszczenie krążownika francuskiego.

Genewa. (Tel. wł.) „Zeit“ w Nr. 4318 podaje telegram prywatny z Genewy, który brzmi jak następuje:

Z Bordeaux donoszą:

Rząd francuski przyznaje oficyalnie, że krążownik „Zede“ około Tahiti został zniszczony przez wojenne okręty niemieckie.

Niemcy bombardowali port Papeete.

Kopenhaga centrum ruchu światowego.

Wiedeń. (T. B.) Osobistość wracająca z Kopenhagi opowiada:

Fizyognomia Kopenhagi jest zupełnie zmieniona. Zamiast turystów, których tu dawniej było widać w sporej liczbie, spotykamy w hotelach restauracyach i po ulicach międzynarodową publiczność, która potrzebuje neutralnego stanowiska i centralnego położenia Kopenhagi dla swych planów. Kopenhaga jest miejscem „rendez - vous“ dla międzynarodowego dziennikarstwa i ruchu światowego, o ile ten ruch jest w dzisiejszych czasach możliwy. Przypuszczają tu, iż Kopenhaga będzie miejscem dla późniejszych pertraktacyj pokojowych. Gromadzenie wojska, utwierdzanie i uszańcowanie miasta wskazuje na to, iż duński rząd zdecydowany jest bronić swej neutralności choćby z bronią w ręku.

Trzęsienie ziemi w Małej Azyi.

Konstantynopol, 5 października.

Wedle depesz nadeszłych w drodze urzędowej do ministerstwa spraw wewnętrznych, w wilajecie Konia w Azyi Mniejszej wydarzyło się bardzo silne trzęsienie ziemi. Lżejsze trzęsienia ziemi jeszcze następują. Najsilniejszem było trzęsiene ziemi w Pandur i okolicy. Dokładna liczba ofiar nie jest jeszcze znaną. Przypuszczają jednakże, że zginęło około 2500 ludzi. Rząd i „Czerwony Półksiężyc“ zainicyował akcyę celem niesienia pomocy dotkniętym katastrofą.

Na polach bitew w Belgii.

Dr Oscar Bougard, sprawozdawca wojenny „Vossische Zeitung“ opisuje niesłychanie barwnie swą podróż po pobojowiskach Belgii, którą podajemy naszym czytelnikom.

Wielka kwatera wojenna

22 września.

Za kilka dni ma się spełnić gorące życzenie pewnej części sprawozdawców wojennych, a mianowicie, że mamy być przydzieleni do pojedyńczych armij i że możemy dzielić z wojskami walczącemi trudy wojenne, tudzież narodowi niemieckiemu udzielać z pierwszych szeregów naocznych spostrzeżeń.

Zanim jednakże olbrzymia bitwa, tytaniczne zapasy nad Marną się nie skończą, dotąd o rozdzieleniu nas nie może być mowy. Aby aż do tej chwili nie próżnować i ten czas wyzyskać, dał nam sztab generalny armii polowej sposobność do trzydniowej wycieczki samochodem do Givet, Dinaut, Namur, Brukseli, Lowanium i jeszcze raz do Leodyum. Pierwsza część podróży naszej wypadła przez pole bitwy pod Neufchateau, gdzie książę Albrecht Würtembergski odrzucił Francuzów, którzy równocześnie przypuściwszy atak pomiędzy Metzem a Saarburgiem, usiłowali przez północny Luksemburg przedrzeć się na Kolonię. Ponieważ wybraliśmy drogę wzdłuż linii bojowej Neufchateau—Paliseul—Graide, widzieliśmy jeszcze wszędzie ślady zaciętych walk i dzikiej ucieczki pobitych Francuzów. Ulewny deszcz udaremnił nam pogląd na pole bitwy. Pierwszy postój wypadł nam w Givet, gdzie Mozę przekroczyliśmy po silnym moście pontonowym, zbudowanym przez naszych pionierów w miejsce wysadzonego w powietrze starego mostu. Materyału do tego pontonowego mostu zbudowanego w bardzo krótkim czasie, dostarczyły zestawione łodzie ciężarowe.

Na forcie w Givet odbywała straż saska obrona krajowa; i tutaj widocznem było straszliwe działanie ognia niemieckiej artyleryi, jak to już opisywałem z pod Longwy i fortu Loucin. Miasto opuszczone naturalnie przed ostrzeliwaniem przez mieszkańców, jest obrócone w kupę gruzów; dwie austryackie bateryе motorowe silnie tutaj pracowały. Jeden z lekarzy wojskowych francuskich, który był jeszcze obecny na polu bitwy jako zatrudniony w służbie Czerwonego Krzyża, opowiadał, że dwie wielkie dziury, wyrwane w ziemi przez austryackie granaty, mogły być bez zmiany użyte na masowe groby dla poległych. Ciężki smutek przygniatał tego biedaka. Zanim został powołany do służby wojskowej wskutek mobilizacyi, praktykował przedtem w pewnej miejscowości okoł Givet. Gdy przyszli Niemcy, uciekli mieszkańcy, a z nimi jego żona; od początku sierpnia nie ma on od niej wiadomości i nie wie, co się z nią stało. Gdy nas oprowadzał po fortyfikacyi, skarżył się cichaczem na los swój przed nami.

Dalsza jazda wypadła nam przez śliczną dolinę Mozy, często nasz Ren przypominającej, gdzie w połowie sierpnia dwa korpusy francuskie usiłowały przeszkodzić armii Hausena w przekroczeniu tej rzeki. Przed Dinaut natknęliśmy się na polową straż przy drodze etapowej, która strzegła mostu drewnianego na kozłach drewnianych zbudowanego przez Mozę. W 36 godzinach wybudowała kompania pionierów 22 i 23 sierpnia most ten pod bezustannym ogniem Francuzów, którzy się okopali tuż na przeciwległym spadzistym brzegu nad rzeką. Wielka ilość grobów żołnierzy świadczyła o ciężkich stratach, ktróe ponieśliśmy przy budowie mostu i podczas przejścia tegoż. Dnia 23 sierpnia przekroczył po tym moście Mozę cały korpus wojska niemieckiego.

Belgijskie Dinaut pomimo bezustannie lejącego deszczu, przedstawiało jeden z najwięcej malowniczych widoków, jakie mnie się kiedykolwiek przedstawiły. Katedra, która wskutek ognia granatów utraciła oba hełmy, robi mimo tego potężne wrażenie, spoglądając na masywną wysoką skałę, na której rozpościera się cytadela. Do tejże zbudowany jest niemiecki most przez pionierów, ponieważ Francuzi wszystkie mosty na Mozie wysadzili w powietrze. Proboszcz opowiadał w kościele, że artylerya francuska skierowała ogień dział na katedrę i że zresztą największę szkodę w mieście wyrządzili Francuzi. Oburzał się na lekkomyślność ich, którzy woleli baraszkować z dziewczętami paląc papierosy, zamiast pełnić służbę bezpieczeństwa. Gdy 23 sierpnia musieli przed Niemcami ustąpić z Dinaut, uciekli do dmów, starali się tam ukryć, lub zabierali gwałtem mieszkańcom cywilne ubrania. Wielu z nich strzelało potem z okien i dachów na naszych żołnierzy, tak, że wskutek tego doszło do bardzo ciężkich walk ulicznych. Dom po domu trzeba było zdobywać lub przeszukiwać. Z winy Francuzów utraciło życie w tych walkach 500 mieszkańców Dinaut z ogólnej liczby 8000. Również i wysadzenie w powietrze mostu przez Francuzów uważają mieszkańcy Dinaut jako nieusprawiedliwioną srogość wobec nich, ponieważ Niemcy już dalej na południe ukończyli prowizoryczny most, wyżej wzmiankowany, a przejście przezeń było wówczas w pełnym biegu.

* * *

W Namur przenocowaliśmy. Przed czterema tygodniami byliśmy właśnie tutaj, gdy forteca sie poddała i do niej wchodziły nasze wojska. Ten krótki czas wystarczył, aby Namur przywrócić wraz z fortami do stanu obronnego dla celów niemieckiego wojska. Inżynierowie i monterzy Kruppa znów naprawili działa uszkodzone przez Belgów i wieże pancerne; rozbity beton naprawia się, a stoki upewniają najrozmaitszemi przeszkodami.

Podczas gdy przejechaliśmy pod Neufchateau pole bitwy armii księcia A. Würtemberga, a między Dinaut i Namur armii Hausena, przybyliśmy w kierunku zakresu działania armii Bülowa.

Do Francuzów, którzy stali między Dinaut a Namur celem ubezpieczenia Maasy, przyłączyli się na zachodzie też i Anglicy. Początkowo stali pod Mons, potem jednak zmienili front ku północy w kierunku Charleroi-Maubege. Skoro armia Hausena odrzuciła poza Mozę Francuzów, armia Bülowa obeszła z Huy na północ od Namur i również odrzuciła Anglików. Wskutek udanej pracy wzajemnie się wspierających tych obu armij można było wypędzić Anglików z Belgii.

Drugi dzień naszej jazdy — 29 września — wykazał nam, że w Belgii pozornie większa część mężczyzn obowiązanych do służby wojskowej nie znajduje się w armii, lecz że pozostala w domu. We wszystkich miejscowościach, przez które przejeżdżaliśmy, począwszy od Namur do Brukseli, a później z Brukseli przez Lowanium do Leodium, stawali grupami młodzi ludzie w wieku 18 do 30 lat obok siebie po drogach i słali za nami wcale nie przyjazne spojrzenia.

W jednem z mych poprzednich sprawozdań wspomniałem, że w dniu zdobycia Namur spostrzegłem na drodze z Audennes do Namur, po której co dopiero uciekali Belgijczycy, leżały masami uniformy belgijskie i że mieszkańcy Jambes opowiadali mi, iż belgijscy żołnierze mieli w tornistrach cywilne suknie, aby je wdziewać w razie ucieczki. Tem należy tłomaczyć tak wielką ilość młodych ludzi, zdolnych do broni po wsiach i miastach. Tworzą oni zawsze jeszcze niebezpieczeństwo ze strony w błąd wprowadzonych i podburzonych przez agentów Belgijczyków, za pomocą rozszerzanych niesłychanych kłamstw o klęskach Niemców, a zwycięskich pochodach Rosyan. Stosownie do okoliczności musieliśmy mieć zawsze na podorędziu nabity karabin. Nie dawniej jak wczoraj dopiero po za Lowanium ostrzeliwano naszych dwu oficerów i zraniono w samochodzie, a pod Tirlemont, przez które przejeżdżaliśmy po południu, jak dowiedzieliśmy się, wkrótce potem przyszło do potyczki karabinowej z patrolami kawaleryskiemi belgijskiemi, lub też z oddziałem kolarskim.

(Dokończenie nastąpi).

Nakładem wydawnictwa «Głosu Narodu» Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny Jan Matyasik. — Drukarnia «Głosu Narodu» w Krakowie.